

Rzeczpospolita dojrzałych obywateli



PROF. RAFAŁ MATYJA

Wyższa Szkoła Informatyki i Zarządzania w Rzeszowie

W latach 90. mieliśmy jeszcze prawo do naiwności. Do oczekiwania, że państwo wypełni etyczny ideał Solidarności, że zostanie uszyte na miarę narodu, który długo czekał na niepodległość, prawo do samostanowienia, przywrócenie więzi z zachodnią Europą. Dziś po ponad 25 latach nie da się myśleć w kategoriach „zaczynania od zera”. To, czego się o sobie dowiedzieliśmy, to cenny kapitał, nawet jeżeli ta wiedza nie zawsze jest przyjemna. Nie zbudujemy utopijnej, idealnej republiki. Potrzebujemy natomiast lepszego ładu instytucjonalnego niż obecny.

Ostatnie lata były okresem zaniechań. W pewnym momencie opiniotwórcze elity i szerokie kręgi społeczne uznały, że państwo „takie, jakie jest” w zasadzie już nam w zupełności wystarczy. Daje poczucie bezpieczeństwa, zapewnia funkcjonowanie większości usług publicznych. Sprawdza się jako dystrybutor środków europejskich, nie jest za bardzo natrętne w relacjach z obywatelami. Dysfunkcji – w sferze opieki zdrowotnej, edukacji, szkolnictwa wyższego – nie postrzegano jako efektów błędów systemowych, ale jako odrębne problemy, które można naprawiać oddzielnie, każdy z osobna.

Matura z instytucji

Dziś, kiedy tak dużo mówimy o innowacjach, reformie nauki, wskoczeniu na wyższą trajektorię rozwojową, zachowujemy się jak ktoś, kto zapisuje się na zajęcia na uczelni, mimo że nie zdał matury. Nie opanowaliśmy sztuki tworzenia i naprawiania instytucji. Ciągłe wierzymy, że problemem jest to, że wydajemy na coś za mało środków. Szukamy rozwiązań w tworzeniu Narodowych Strategii, wytyczaniu ambitnych celów, a nie w odpowiedzi na pytania, jak zbudować sprawnie działające ministerstwa, jak wyposażyć rząd w silne centrum analiz programowania, jak wykorzystywać pamięć instytucjonalną – doświadczenie byłych polityków i ekspertów, ucząc się na popełnionych błędach, a nie powtarzając je przy niemal każdej zmianie rządzącej ekipy.

Naiwna byłaby przy tym wiara, że w przypadku instytucji takich jak rząd wystarczy zmiana prawa. Dobrze funkcjonujące instytucje buduje się także przez przykład, jaki dają rządzący. Zaufanie do procedur rodzi się wtedy, gdy kolejne ekipy przestrzegają ich nawet wtedy, gdy są dla nich niewygodne. Jeżeli wzmacniają „logikę stosowności” uznawanych przez poszczególnych aktorów reguł chroniących interes publiczny. Te reguły i zasady stosowności były przez ostatnie ekipy zbyt często naruszane, by można było milczeć o długotrwałych skutkach.

“ **Dobrze funkcjonujące instytucje buduje się także przez przykład, jaki dają rządzący. Zaufanie do procedur rodzi się wtedy, gdy kolejne ekipy przestrzegają ich nawet wtedy, gdy są dla nich niewygodne.**

Budowanie instytucji nie może polegać na nadmiernej wierze w cnoty obywatelskie Polaków, ale nie powinno też się ich budować na pesymizmie i totalnej nieufności. To ostatnie bowiem skutkuje przeregulowaniem wielu sfer życia. Szkolnictwo wyższe, na przykład, nigdy nie było skrępowane tyloma formalizmami jak dziś. Nawet końcówka PRL była w tej mierze bardziej liberalna. Mamy więc obecnie do czynienia z brakiem zaufania państwa do ludzi oraz z przekonaniem o konieczności maksymalnego formalizowania sfer, nad którymi chce się mieć kontrolę.

To samo dotyczy samorządu. Nieufność wobec niego zawsze żywiły pewne segmenty administracji centralnej, ale – poza niewielkimi wyjątkami – nie dotyczyła ona rządzących polityków. Dziś ta sytuacja uległa diametralnej zmianie. Oczywiście może to się wiązać z faktem, że władzę w licznych jednostkach samorządu terytorialnego sprawują politycy opozycji, a gra na dyskredytację instytucji jest tylko elementem nieznanącej barier rywalizacji politycznej. Ale może też skutkować trwałym ograniczeniem uprawnień samorządów.

Nie zdamy matury z instytucji, jeżeli rząd będzie kierował się duchem nieufności. Jeżeli jedyną receptą zapisywaną na wszelkie bolączki państwa będzie wzmacnianie kontroli i ręcznego sterowania. Zastępowanie niepewnych ludzi „dawnej ekipy” własnymi. To stworzy zamknięty krąg „czystek”, podejrzliwości, eliminowania tego, co w maszynierii każdego państwa powinno być stałe i wyłączone z rywalizacji politycznej.

Kryzys...

Jesteśmy świadkami polityki, w imię której przekraczane są kolejne granice w tworzeniu partyjnej sieci wpływów w państwie. Polityki, która w coraz większym stopniu usprawiedliwia nadużywanie władzy nad mediami, ograniczanie praw opozycji i redukcję do minimum

debaty parlamentarnej. Wybory 2015 roku nie przyniosły zapowiadanego odrodzenia – a wiele problemów tylko pogłębiły. Pokazały też, na jak kruchych przesłankach opierała swoje poczucie sukcesu część elit. Droga do obecnego kryzysu była dłuższa niż ostatnie miesiące. Podziały, które stały się jego owocem, były natomiast głębsze i trudniejsze do przezwyciężenia, niż się spodziewaliśmy.

Tego kryzysu nie rozwiąże się poprzez kolejne przejęcia władzy, poprzez silniejszą za każdym razem potrzebę rewanżu, ale przez jakieś odrodzenie realności Rzeczypospolitej jako wspólnego punktu odniesienia. To, co było na początku tylko grą partii, stało się trwałym podziałem, dla coraz większej grupy ludzi ważniejszym niż państwo. Dla wielu państwo i jego instytucje są już tylko instrumentem służącym upokarzaniu i pogrążaniu przeciwników. Jeżeli nie ustawą, to choćby medialnym oskarżeniem. Pytanie, jakie muszą sobie postawić w takiej sytuacji dorośli obywatele, sprowadza się do jednego: czy problem ten może ulec rozwiązaniu wraz ze zmianą władzy? Można wierzyć, że dla kogoś będzie mniej dotkliwy, że będzie się inaczej wyrażał. Ale trudno uwierzyć, że kolejny zwycięzca ustanowi nowe prawo – równe dla wszystkich, że odbuduje poczucie wspólnoty politycznej, silniejszej niż partyjno-plemienne podziały.

“ **To, co było na początku tylko grą partii, stało się trwałym podziałem, dla coraz większej grupy ludzi ważniejszym niż państwo. Dla wielu państwo i jego instytucje są już tylko instrumentem służącym upokarzaniu i pogrążaniu przeciwników.**

... i odrodzenie

Odrodzenie nie przyjdzie z dzisiejszej sceny politycznej, nie będzie dziełem obecnych elit parlamentarnych. To jeden z pewników w świecie dojrzałych obywateli. Mogą go przynieść pewne zmiany pokoleniowe, otwarcie nowych kanałów rekrutacji w polityce, dziennikarstwie, świecie akademickim i eksperckim. Mogą go przynieść procesy decentralizacyjne włączające do debaty także tych, którzy w niej nie uczestniczyli na równych prawach.

By jednak zmiana pokoleniowa była zmianą jakościową i pozytywną, musi wiązać się z przywróceniem pewnych ideałów życia publicznego – rozumianych bez naiwności, ale też bez zgorzkniałego pesymizmu. Niezmiernie ciekawe byłoby odczytanie przez tych, którzy urodzili się już w III Rzeczypospolitej – dziedzictwa pierwszej Solidarności. Odczytanie nie przez pryzmat sporów o zasługi i zdrady, ale przede wszystkim nadzieje, jakie wzbudził ten ruch i odrodzenie

– na co zwracał niezwykle przenikliwie uwagę Mirosław Dzielski – poczucia odpowiedzialności za losy całej wspólnoty obywatelskiej. To stało się w roku 1980, potem na mniejszą skalę wracało w okresach obywatelskiego ożywienia po roku 1989, ale było niezwykle skutecznie gaszone przez elity polityczne, którym z obywatelami jest raczej niewygodnie. Które nie chcą, by o czymkolwiek istotnym decydowały referenda lub obywatelskie projekty ustaw. Które – właśnie w tym wymiarze najbardziej sprzeniewierzyły się duchowi pierwszej Solidarności.

Być może ten błąd, który był udziałem niemal wszystkich nurtów politycznych, nie musi być grzechem dziedziczonym przez kolejne pokolenia. Przesłanki takiej nadziei są dziś nikłe, ale istnieją. I nie warto zabijać ich sceptycyzmem czy pogardliwym traktowaniem. Przeciwnie, należy je „rozdmuchować” niczym żarzące się w ognisku węgielki. Budzić i podtrzymywać apetyt na dobre państwo. Szansą Rzeczypospolitej nie jest porządek instytucjonalny oparty na podejrzliwości i maniach prześladowczych rządzących, ale na uczciwym rachunku z ostatniego ćwierćwiecza. Jego dojrzałość polega na tym, że nie popada w infantylne i utrzymane w konwencji szkolnej akademii akty samozachwytu. Ale nie przybiera też póż zaczerpniętych z nastoletniego buntu przeciwko światu dorosłych, jako zepsutemu i zakłamanemu.

Jak tego dokonać? Duże nadzieje pokładam w młodym pokoleniu. Jeżeli nie zachoruje na cynizm i nie wejdzie – jak czyni część rówieśników – w koleiny mechanizmów partyjno-klientelistycznych, być może zachowa szansę na to, by dokonać naprawy instytucji i obyczajów. Nie całościowej, nie załatwiającej sprawę raz na zawsze. Ale wzmacniającej siłę Rzeczypospolitej, jej szansę na przetrwanie i stanie się dobrym państwem. Lepszym niż to, które odziedzycyli, dojrzałym nie poprzez metrykę poszczególnych osób, ale przez przekazane następcom doświadczenie i logikę funkcjonowania dobrych instytucji.

“ **Jeżeli dzisiejsze młode pokolenie nie zachoruje na cynizm i nie wejdzie – jak czyni część rówieśników – w koleiny mechanizmów partyjno-klientelistycznych, być może zachowa szansę na to, by dokonać naprawy instytucji i obyczajów. Być może nie całościowej, ale wzmacniającej siłę Rzeczypospolitej, jej szansę na przetrwanie i stanie się dobrym państwem.**

O autorze

Rafał Matyja – dr hab. politologii, publicysta, wykładowca na WSiIZ w Rzeszowie. W latach 80. uczestnik opozycyjnego Ruchu Młodej Polski, autor hasła budowy IV Rzeczypospolitej.